

o. Wolfgang Thamm SJ

Dar izyria i krwi...



Nysa 2013

DAR ŻYCIA I KRWI...

o. Wolfgang Thamm SJ

DAR ŻYCIA I KRWI...

Brat Bernhard Lisson SJ
1909–1978

Z cyklu: Świadkowie wiary – I

Nysa–Wawelno 2013

Niniejszy tekst jest nieznacznie zaadaptowanym tłumaczeniem szóstego rozdziału książki:

***They Stayed On. The Stories of Seven Jesuits Martyred
in the Struggle For Zimbabwe***

red. David Harold Barry SJ
Mambo Press, Gweru, Zimbabwe 2000

Autorem rozdziału: „**Pull! Pull! Br Bernhard Lisson SJ 1909–1978**” jest niemiecki jezuita, misjonarz z Zimbabwe, o. Wolfgang Thamm SJ, który osobiście znał brata Bernharda Lissona.

Za pozwoleniem władz duchownych

Wydanie polskie I

Tłum. na język polski:

o. Waldemar Labusga, wnuk siostry br. Bernharda Lissona

Przygotowanie redakcyjne: o. Henryk Kałuża SVD, o. Waldemar Labusga

Projekt okładki: o. Henryk Kałuża SVD

Zdjęcia: własność rodziny Labusga

Korekta: Aneta Wołczańska

Wydawca:

Wydawnictwo MARIA

ul. Armii Krajowej 15, 57-400 Nowa Ruda

tel. 74 872 74 63

ISBN 978-83-62337-75-0

Druk:

Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński

ul. Armii Krajowej 15, 57-400 Nowa Ruda

tel. / faks 74 872 50 92

SPIS TREŚCI

Cenna krew męczenników (ks. bp Andrzej Czaja)	9
Świadectwo wiary – wprowadzenie (o. Henryk Kałuża SVD) . . .	11
U początków życia	15
Nauka zawodu kowala	21
Wstąpienie do jezuitów	25
Afryka	29
Triashill	31
Musami	33
Marymount	35
St. Albert	37
Magonde	41
Zakończenie	47



Brat Bernhard Lisson SJ

CENNA KREW MĘCZENNIKÓW...

Od samego początku chrześcijanie zdawali sobie sprawę z tego, jak drogocenna jest ofiara życia wierzących w Chrystusa. Wielu było takich, którzy nawet tęsknili za śmiercią męczeńską, aby w ten sposób okazać Bogu swoją wielką miłość, bo „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). To głębokie przekonanie, zaczerpnięte nie tylko ze słów, ale i z życia Jezusa, stanowiło kryterium męznego świadectwa wiary, z której płynęła nadzieja życia wiecznego. Dlatego męczenników uważano za szczególnych bohaterów, którzy przez dar z siebie są już na zawsze blisko Boga.

W czasie przygotowania do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, w liście *Tertio millennio adveniente* (z 10 listopada 1994 roku), błogosławiony Jan Paweł II napisał: „Kościół pierwszego tysiąclecia zrodził się z krwi męczenników: *Sanguis martyrum – semen christianorum* (krew męczenników – nasieniem nowych chrześcijan)”. A kiedy w 1999 roku po raz kolejny przybył do ojczyzny, aby beatyfikować męczenników, podczas mszy św. w Bydgoszczy zalecił zbieranie wszelkich świadectw związanych z ofiarą męczenników czasów współczesnych. Wielu z nich ukazał światu jako wiernych świadków Jezusa Chrystusa i Jego zbawczego posłannictwa na ziemi, ogłaszając ich świętymi lub błogosławionymi.

Papieskiemu zaleceniu chcemy uczynić zadość. Pragniemy wydobyć i wpisać w naszą pamięć i serca tych, którzy stosunkowo niedawno oddali swoje życie za Bożą sprawę, za rozwój królestwa Bożego w świecie, zwłaszcza na kontynencie nadziei, jakim jest Afryka. Są pośród nich świadkowie wiary z zakonu ojców jezuitów.

W niniejszej książce przypomina się i prezentuje świadectwo ofiary życia czcigodnego brata Bernharda Lissona, który urodził się na terenie dzisiejszej diecezji opolskiej, w Wawelnie. Tu się wychował, tu odczytał swoje powołanie, stąd wyjechał do pracy misyjnej w ówczesnej Rodezji. Tam 27 czerwca 1978 roku przyszło mu przelać swoją krew. Jesteśmy przekonani, że ta krew, która wsiąkła w afrykańską ziemię, przyniesie obfity owoc. Niech to sprawi Duch Święty swoją mocą i swoim niezawodnym działaniem.

+ *Andrzej Czaja*
biskup opolski

Opole, 27 czerwca 2013 roku

– w 35. rocznicę śmierci br. Bernharda Lissona

ŚWIADECTWO WIARY – WPROWADZENIE

Współczesność coraz bardziej traktuje wiarę jako coś prywatnego, osobistego. Tymczasem chrześcijaństwo z natury swej jest otwarte na świadectwo, żyje tym pierwszym, najważniejszym świadectwem, jakim jest Jezus Chrystus, Jednorodzony Syn Boga Ojca, który od początku do końca świadczył o Nim. Świadectwo to było na tyle przekonujące, że wielu uwierzyło i poszło za Nim, chcąc osiągnąć to, co Jezus obiecał tym wszystkim, którzy wierzą w Boga, miłując Go całym sobą i tę miłość starają się przelewać na swoich bliźnich. To właściwie jest streszczeniem całego zbawczego orędzia, jakie Jezus Chrystus przyniósł na ziemię i objawił ludziom. „Kto przyjął Jego świadectwo, wyraźnie potwierdził, że Bóg jest prawdomówny” (J 3,32).

W apologii wobec Żydów Jezus wyraźnie zaznacza: „Ja mam świadectwo większe od Janowego. Są to dzieła, które Ojciec dał Mi do wykonania; dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał. Ojciec, który Mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo” (J 5,36-37). A wszystko, co Jezus robi, jest nastawione na wyzwolenie człowieka z tego, co go czyni uzależnionym, zniewolonym, tym samym poszkodowanym. To jest grzech, zło przyjęte i podjęte, które powoli zaczyna owocować. Patrząc na historyczną scenę świata, nietrudno zauważyć, jak łatwo zło podnosi głowę, rządzi, manipuluje całymi społeczeństwami, które uciemiężone nie potrafią się wyzwolić z jego wpływów.

Jezus, odchodząc do Domu Ojca, aby przygotować nam wszystkim miejsce (por. J 14,2), wysłał swoich uczniów właśnie w takie

trudne sytuacje świata, aby swoim świadectwem słowa i życia Ewangelią starali się je zmieniać. Mówi wprost: „gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzolimie, w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Od tego czasu aż po dzisiejszy dzień uczniowie Jezusa starają się wypełniać polecenie Mistrza, aby wszędzie kontynuować Jego misję. Wielu z nich przypłaca to życiem. Czynią to bez względu na warunki społeczne, polityczne, klimatyczne czy jakiegokolwiek inne. Jak dotąd nie brakło świadków wiary, także w dzisiejszym, trudnym dla chrześcijaństwa czasie.

Współcześni świadkowie wiary, świadkowie Chrystusa żyjącego na wieki, podobnie jak to było kiedyś – w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, muszą być gotowi na wszystko, z daniną krwi włącznie. Przeciennie każdego roku ginie około stu siedemdziesięciu tysięcy chrześcijan. Życie jest im odbierane w sposób gwałtowny lub też przez powolne zadawanie cierpień psychicznych czy duchowych. Jest to potężna armia ludzi. Widać, że i dziś nie brakuje takich, którzy są gotowi na ostateczność. Ich wiara w Boga, ufność złożona w Jezusie Chrystusie oraz moc miłości Ducha Świętego jest w nich większa od lęku przed utratą życia i ofiarą doświadczanych na różny sposób cierpień. Realizuje się wówczas Chrystusowa zasada, że „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). On sam to uczynił, w ślad za Nim idą inni.

Do takich mocnych świadków wiary, którzy na ołtarzu współczesnej cywilizacji złożyli daninę swojej krwi, należy również siedmiu jezuitów z terenów dzisiejszego Zimbabwe, dawniejszej Rodezji. Wśród nich jest także syn naszej śląskiej ziemi, pochodzący z Wawelna pod Opolem brat Bernhard Lisson (1909–1978). Pochodził z prostej, religijnej rodziny, gdzie wiara w Boga i służba człowiekowi oraz ciężka praca stały zawsze na pierwszym miejscu. Ta

głęboka religijność stała się podwaliną pod jego powołanie. Decydując się na bycie bratem zakonnym w zgromadzeniu ojców jezuitów (1931), wszystko postawił na służbę. Miało to bardzo praktyczny wyraz w jego prostym, a zarazem niezastąpionym zawodzie kowala i ślusarza, ale także w przeróżnych zamiłowaniach, które pielęgnował z myślą o innych.

Od 1935 roku (zaledwie niecałe cztery lata od wstąpienia do zakonu) pracował na misjach w Rodezji. Często posyłano go tam, gdzie trzeba było podejmować pionierskie wyzwania. Swoje zadania wykonywał ze spokojem i z zawierzeniem Bogu, który gdy posyła, udziela także swojej łaski. Posłuszny natchnieniom Bożym i woli przełożonych starał się wypełniać te wszystkie trudne zadania, jakie życie misyjne w Afryce stawia przed misjonarzem. W dziejach takich miejscowości jak Triashill, Musami, Marymount, St. Albert, Magonde, brat Bernhard na stałe zostawił swój ślad i świadectwo wiary, realizowanej w konkretnych czynach, w praktycznym działaniu.

Najważniejsze i zarazem najtrudniejsze w tej pracy miało dopiero nadejść. W czasie rewolucji niepodległościowej, gdy Rodezja spłynęła krwią, można było wszystkiego się spodziewać. Zaczęto prześladować białych, obciążając ich winą za wszelkie krzywdy, jakich od lat doznawała ludność murzyńska. Mimo wszystko jezuici postanowili zostać, z nadzieją, że ze względu na swoją pracę i służbę społeczeństwu misjonarze zostaną uszanowani. Stało się jednak inaczej. Za wielu bowiem było takich, którzy społeczny bałagan chcieli wykorzystać dla swoich celów. W pewne czerwcowe popołudnie do stacji w Magonde przyszła grupa uzbrojonych cywilów, żądając od ojca Richerta pieniędzy. Sytuacja stała się napięta. Brat Bernhard – widząc, co się dzieje – wyszedł naprzeciw. Wtedy padły śmiertelne strzały z automatów. Obaj zakonnicy zginęli, a było to 27 czerwca 1978 roku.

Zostając na stacji, musieli liczyć się z każdą ewentualnością, tym bardziej że już wcześniej kilku współbraci zginęło. Widać byli i na to gotowi. Ofiara ich życia nie poszła na marne. Choć odeszli, pogrzebani w afrykańskiej ziemi, świadectwo ich wiary trwa. Pewnie już jest czas, aby to świadectwo wiary jezuickich męczenników unieść wyżej, niczym płomień zapalonego znicza, aby było widoczne jeszcze bardziej, by mogło stać się umocnieniem dla innych, którzy pójdą ich śladami. A wszystko – zgodnie z hasłem św. Ignacego Loyoli – „na większą chwałę Bożą”.

Jako ludzie tej naszej ukochanej śląskiej ziemi jesteśmy wdzięczni urodzonemu w Nysie o. Wolfgangowi Tammowi SJ, który znał dobrze brata Bernharda, że opisał jego życie, a tym samym przybliżył jego życiorys. W trzydziestą piątą rocznicę śmierci czcigodnego Brata, misjonarza i męczennika, świadka wiary, który trzydzieści cztery lata spędził w Afryce, aby wreszcie swoje życie oddać za lud, któremu służył, biskup opolski Andrzej Czaja wmurował tablicę pamiątkową w kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wawelnie. Stało się to z inicjatywy ks. Wolfganga Globischa, ks. proboszcza Józefa Maślanki oraz rodziny, aby w ten sposób upamiętnić to wciąż żywe świadectwo wiary człowieka, który kiedyś powiedział: „To wszystko, co zdobyłem, jest niczym, dlatego oddałem siebie Jezusowi Chrystusowi”. W uroczystości wziął udział także autor niniejszego opracowania – osiemdziesięcioletni o. Wolfgang Tamm SJ, który ciągle jeszcze pracuje na misjach w Zimbabwie, oraz tłumacz tekstu – o. Waldemar Labusga, misjonarz z Kostaryki, wnuk rodzonej siostry brata Bernharda.

*o. Henryk Kałuża SVD
misjonarz werbista z Nysy*

U POCZĄTKÓW ŻYCIA

Na początku XX wieku Wawelno było jedną z miejscowości należących do parafii Dąbrowa na Górnym Śląsku. Dąbrowa miała wtedy zamek i pana na zamku, do którego należała większość ziemi i wielu mieszkańców okolicznych wsi pracowało dla niego. Niektórzy znajdowali zatrudnienie w małych zakładach w Dąbrowie, takich jak młyn, mleczarnia, tartak i cegielnia. Piaszczysta gleba w okolicy nie była żyzna i trudno było z niej się wyżywić.

Chociaż Bowallno¹ było biedną wioską, miało swój urok. Na południe od wsi ciągną się niekończące się lasy sosnowe, przez które można iść kilometrami, bez wchodzenia na jakikolwiek teren zamieszkały przez ludzi. Las ten jest pozostałością starej przesieki, to jest gęstych borów, które istniały tu od niepamiętnych czasów. W lesie ukryte są stawy i jeziora, w których okoliczni mieszkańcy łowili ryby, głównie karpia niezbędnego na Śląsku w Wigilię Bożego Narodzenia.



Zamek w Dąbrowie przed drugą wojną światową

¹ Taka była przedwojenna nazwa Wawelna. Od 2009 roku jest to ponownie druga oficjalna nazwa wsi [przypis tłumacza].

Ludzie byli prości, o szczerzej, chłopskiej naturze. Mówili własnym dialektem – rodzajem archaicznego języka słowiańskiego zmieszanego z wieloma niemieckimi słowami i zwrotami. Czasami ich wyśmiewano za ich sposób mówienia. Kwestia językowa miała konsekwencje również dla rodziny Lisson. W 1945 roku ludzie musieli się zdecydować, czy pozostać na miejscu i stać się Polakami, czy zostać Niemcami i wyjechać. Matka Bernharda i jego siostra pozostały na Śląsku, podczas gdy jego brat osiadł w Bawarii². Najbardziej uderzającą cechą ludzi było ich silne, głębokie zakorzenienie w wierze katolickiej. Być może to ich zdeterminowanie było wynikiem dwóch stuleci pod panowaniem Prus, oficjalnie państwa protestanckiego.

² Po dłuższym lub krótszym czasie „flichtowania” (ucieczki przed frontem) ludzie chcieli po prostu wrócić „dodóm” (do domu). Wielu z nich nie była nawet świadoma przesunięcia granic i związanych z nim konsekwencji [przypis tłumacza].



Kapliczka w Warvelnie



Kościół w Warvelnie



Dom rodzinny Brata Bernharda – Wąwelno Opolska 31



Rosalia (siostra Bernarda) i Stanisław Przywara



*Anna Wiercimok – siostra brata
Bernharda z wnukami Hubertem
i o. Waldemarem Labuska*



Anna, siostra brata Bernharda przy grobie ich matki Józefy Lisson w Wawelnie

NAUKA ZAWODU KOWALA

To jest świat, w którym 21 sierpnia 1909 roku ujrzał światło dzienne Bernhard Lisson. Niewiele wiemy o jego rodzinie, z wyjątkiem tego, że jego ojcem był Hyazinth Lisson, a matką Zofia z domu Cygon (wzgl. Zigon). Imię jego ojca pochodzi od świętego Jacka, urodzonego wiele wieków wcześniej na Górnym Śląsku. W rodzinie było czworo dzieci: Bernhard, jego brat Paul i dwie siostry³.

³ W rzeczywistości **Hyazinth** (zm. 17 kwietnia 1929 roku) i **Josefa**, bo takie było prawdziwe imię „Zofii” (zm. w 1953 roku; oboje spoczywają na cmentarzu w Wawelnie), mieli dziesięcioro, a nie czworo dzieci, i Bernhard był siódmym dzieckiem. Byli to kolejno:

Hyazinth (syn), ur. 24 sierpnia 1896 roku, żył z rodziną w Wawelnie w domu rodzinnym i zmarł tamże 12 grudnia 1977 roku. Domem opiekują się jego wnuki Robert Wyżgała i Renata Wysgalla.

Johann, ur. 14 listopada 1897 roku, zginął podczas pierwszej wojny światowej pod Verdun dnia 7 listopada 1917 roku.

Franz, ur. 27 września 1900 roku, zmarł w 1918 roku.

Josef, ur. 14 sierpnia 1902 roku, żył z rodziną w Merseburgu i zmarł tamże w 1980 roku.

Rosalie, ur. 12 grudnia 1904 roku, po wojnie osiadła z rodziną w Wackersdorfie, w Bawarii i zmarła tamże 25 lutego 1964 roku.

Karl, ur. 18 maja 1907 roku, zginął we Włoszech 27 sierpnia 1944 roku, po przeniesieniu grobu spoczywa w Nancy we Francji.

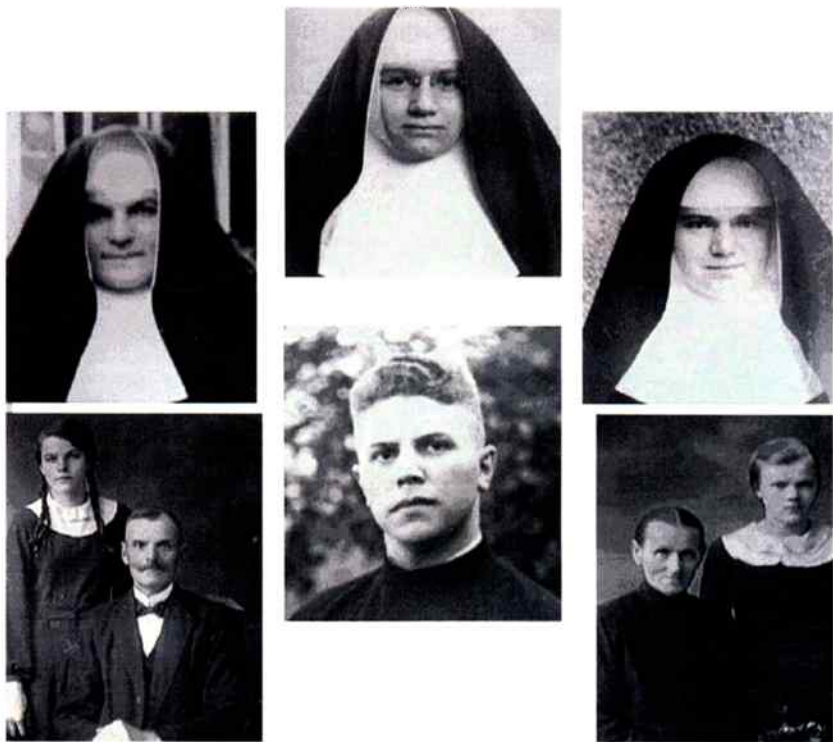
Bernhard, ur. 21 sierpnia 1909 roku.

Alfred, ur. 26 marca 1912 roku, jeszcze przed wojną ożenił się, osiadł w Halle i zmarł tamże w 1984 roku.

Anna, ur. 25 sierpnia 1914 roku, po ucieczce przed frontem i ponadrocznym pobycie w Bawarii, w 1946 roku wróciła z siedmioletnią córką **Eriką** do Wawelna, gdzie zmarła 15 marca 2005 roku i spoczywa na tamtejszym cmentarzu. Erika mieszka obecnie z mężem Bruno Labusga w Wawelnie. Oboje są rodzicami synów: Huberta i Waldemara – tłumacza niniejszego tekstu.

Paul, ur. 25 kwietnia 1918 roku, podobnie jak Rosalie po wojnie zamieszkał w Wackersdorfie, gdzie się ożenił i zmarł 7 czerwca 1994 roku [przypis tłumacza].

W wieku sześciu lat Bernhard rozpoczął naukę w ośmioletniej szkole podstawowej. W 1923 roku zaczął naukę zawodu kowala⁴. Być może jego krępa budowa, szerokie barki oraz ogromne ramiona



*Brat Bernhard i kuzynki: Marta (s. Ursina), Thekla (s. Sulpitia)
i Gertrud (s. Irmtruda) z ich rodzicami*

i ręce predysponowały go do tego zawodu. Gdyby nie uśmiech na jego twarzy, mógłby swoim wyglądem siać popłoch w otoczeniu. Naukę zawodu ukończył z tytułem czeladnika w 1926 roku⁵.

⁴ Naukę tę pobierał w Domecku, u kowala o nazwisku Cebula [przypis tłumacza].

⁵ W wieku sześciu lat Bernhard zamieszkał u swojego wujka Johanna Cygona, jedynego brata swojej matki Józefy, w jej domu rodzinnym we Wrzosekach. W domu we

Okres po zakończeniu w 1918 roku pierwszej wojny światowej nie był spokojnym czasem na Górnym Śląsku. Wspomniana już kwestia, kim właściwie czują się Ślązacy: Polakami czy Niemcami – została poddana głosowaniu w czasie plebiscytu w 1921 roku. Jego wynikiem był podział prowincji i znaczny rozlew krwi w czasie trzech powstań śląskich. Takie było tło życia i nauki zawodu Bernharda. Można się tylko zastanawiać, w jaki sposób radził sobie z wydatkami na naukę pośród wielkiej inflacji finansowej i niepokojów społecznych.



*Kuzynki
brata Bernharda
z rodziny Cygan*

Wrzoscach było sześć córek, a w domu w Wawelnie ośmiu synów i dwie córki i prawie każdy z synów spędził jakiś czas u wujka we Wrzoscach, pomagając w gospodarstwie. Wujek Johann był człowiekiem bardzo pobożnym i szczególnie upodobał sobie Bernharda, który spędził tam prawdopodobnie cały okres szkoły podstawowej, do której chodził w Chróście Opolskiej. Pobożność wujka miała wielki wpływ na Bernharda. Także trzy jego kuzynki mieszkające w tym samym domu (Thekla – ur. 28 sierpnia 1907 roku, Marta – ur. 29 czerwca 1918 roku i Gertrud – ur. 21 sierpnia 1921 roku) wstąpiły do zakonu franciszkanek szpitalnych. Thekla (s. Sulpitia) jeszcze w nowicjacie została wysłana przez przełożonych do USA, gdzie pracowała przez całe życie i zmarła 22 lipca 1996 roku w Springfield, w stanie Illinois. Marta (s. Ursina) i Gertrud (s. Irmtruda) pracowały na Górnym i Dolnym Śląsku. Siostra Ursina zmarła w Dobrzenu Wielkim k. Opola 28 sierpnia 2007 roku, natomiast s. Irmtruda żyje nadal w domu zakonnym w Dobrzenu Wielkim [przypis tłumacza].



Brat Bernhard w nowicjacie

WSTĄPIENIE DO JEZUITÓW

Bernhard pracował przez sześć lat w swoim zawodzie, zanim w 1931 roku zdecydował się wstąpić do zakonu jezuitów. Miał dwadzieścia dwa lata. Głęboko chrześcijańska atmosfera w domach w Wawelnie i Wrzosek znacząco wpłynęła na Bernharda.

Co sprawiło, że wybrał życie zakonne? Chociaż Brat Lisson był człowiekiem kowadła i młota, a nie pióra i papieru, to zachował się mały dokument – napisany przez niego znacznie później – który rzuca światło na tę kwestię. Podczas urlopu w Niemczech, w latach sześćdziesiątych, Bernhard zwrócił się z prośbą do wiernych w Wackersdorfie, w Bawarii, gdzie jego brat Paul i siostra Rosalie znaleźli nowy dom. Prosząc o pomoc dla misji, zaczął tak:

Prawdopodobnie jesteście zaskoczeni i pytacie: «Kim jest ten człowiek?» Odpowiedź jest taka, że przybywam z Rodezji i jestem jezuitą. Moi drodzy przyjaciele, być może się zastanawiacie, w jaki sposób znalazłem się w Towarzystwie Jezusowym? Cóż, opowiem wam. Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, często zadawałem sobie pytanie, jak długo mały Jezus musiał czekać, aż wreszcie pozwolą mu wyjść z szopki w Betlejem! Potem stało się dla mnie jasne, że On i Święta Rodzina potrzebowali pomocy i czekali na mędrców ze Wschodu, którzy przynieśli prezenty w postaci złota, kadzidła i mirry. Stopniowo rozumiałem coraz bardziej, że rzeczy, które posiadam, są nic niewarte, więc oddałem samego siebie Jezusowi Chrystusowi. Nawet praca i zmagania z dala od domu nie wystarczają. Dlatego teraz jestem tutaj i proszę was o pomoc.

Każdy, kto poznał Bernharda, zgodzi się, że nie były to puste słowa. On żył ideą oddania się Chrystusowi przez całe swoje życie. Ale co sprawiło, że Bernhard wybrał jezuitów? W pobliskim Opolu w ścisłym kontakcie z miejscową ludnością żyła bardzo popularna

wspólnota jezuitów, kapłanów i braci, twardo stąpających po ziemi mężczyzn. Kiedy mieszkańcy wioski odwiedzali miasto z racji swoich sprawunków, odwiedzali jezuitów i obdarowywali ich owocami swojej pracy. Być może Bernhard poznał ich w trakcie takich spotkań.



Nowicjat – siedzi po prawej

Bez względu na to, jaka była bezpośrednia przyczyna jego wyboru, faktem jest, że 10 października 1931 roku wstąpił do nowo utworzonej jezuickiej prowincji wschodnioniemieckiej, stając się członkiem nowicjatu mieszczącego się w krótko wcześniej wybudowanym budynku w Ścinawce Średniej⁶ koło Kłodzka, na Dolnym Śląsku. Nowicjat powstał na starym gospodarstwie, które należało do kolegium Jezuitów w Kłodzku w XVII wieku.

⁶ Wówczas Mittelsteine bei Glatz [przypis tłumacza].



Kaplica Nowicjatu w Ścinawce Średniej



*Pożegnanie w rodzinnym domu przed wyjazdem do Afryki.
Obok Bernharda jego matka Josefa i najstarszy brat Hyazinth*

Bernhard był nie tylko gorliwym zakonnikiem, lecz również sumiennym pracownikiem i osobą bardzo lubianą w otoczeniu. W niedziele i święta można go było znaleźć w oborze przy karmieniu i dojeniu krów. To właśnie na podwórzu gospodarczym zaczął rozwijać swój talent do wynalazków i improwizacji. Przebudował starą małą zardzewiałą lokomotywę w parownik do ziemniaków, za pomocą którego można było przerabiać wagony ziemniaków na paszę dla bydła, a później dokonał spektakularnej naprawy łożysk starej żniwiarki.

AFRYKA

Podczas gdy wspólnota w Ścinawce Średniej cieszyła się aktywnym wsparciem Bernharda, poczyniono już plany, by przydzielić mu nowe, znacznie większe pole pracy. Prowincjał Wschodnioniemieckiej Prowincji Jezuitów – ojciec Karl Wehner SJ – był zainteresowany otwarciem misji w Afryce. W 1934 roku rozpoczęła się korespondencja między Kościołem Rodezji Południowej a Prowincją Wschodnioniemiecką. Wśród wybranych do pierwszej grupy misjonarzy był brat Bernhard Lisson. Przed wyjazdem odwiedził swoją rodzinną wioskę, prawdopodobnie po raz ostatni w swoim życiu⁷. Podziwiał nowy kościół, który został zbudowany, kiedy już opuścił wioskę.

Po pożegnaniu Bowallna i swoich krewnych 26 września 1935 roku rozpoczął swoją misyjną podróż. Grupa udała się do Hamburga, gdzie przyszli misjonarze wsiedli na niemiecki statek transatlantycki Ubena, by żeglując wzdłuż wybrzeża zachodniej Afryki, dotrzeć do Kapsztadu w Południowej Afryce, a stamtąd do Lorenço Marques (obecnie Maputo) w Mozambiku. Tam mieli trzy dni przerwy, aby następnie kontynuować podróż na pokładzie parowca Tanganika do Beira w Mozambiku, dokąd przybyli 30 października 1935 roku.

Grupa składała się z czterech jezuitów, jednego księdza i trzech braci. Chociaż inni jezuici z Niemiec i Austrii już wcześniej przebywali w Rodezji, tę grupę słusznie można nazwać pionierami misji Prowincji Wschodnioniemieckiej. Ojciec Karl Brosig był uprzednio

⁷ W rzeczywistości bratu Bernhardowi było dane jeszcze raz odwiedzić rodzinne Wawelno na początku 1962 roku [przypis tłumacza].



Statek transatlantycki Ubena, którym w 1935 roku brat Bernhard Lisson i pozostali trzej jezuici płynęli z Hamburga do Kapsztadu

zaangażowany w pracę z młodzieżą na Śląsku, ale został jej pozbawiony przez nazistów, którzy zabronili jakiejkolwiek działalności z młodzieżą. Ojciec Brosig, który do szkoły średniej uczęszczał w Buffalo, w USA, biegle mówił po angielsku i posiadał amerykański paszport. Trzema braćmi byli: br. Heinrich Jaschke, rolnik i entuzjasta bydła, który kierował gospodarstwem w nowicjacie, br. Kilian Heim, z wykształcenia szewc i znawca skór oraz br. Bernhard.

TRIASHILL

W tym czasie Rodezja Południowa została podzielona na dwa dystrykty kościelne, wikariaty – w Salisbury i Bulawayo. Niemieckim jezuitom przydzielono wschodnią część wikariatu Salisbury. W przybliżeniu jest to teren dzisiejszej diecezji Mutare⁸.

Czterej przybysze pod przewodnictwem przełożonego, ojca Brosiga, dotarli do Triashill, najważniejszej misji w tym rejonie. Natychmiast stworzyli warsztaty ze sprzętu, narzędzi i maszyn, które przywieźli ze sobą. Po krótkim czasie zdali sobie sprawę, że najpilniejszym zadaniem jest postawienie młyna do mielenia kukurydzy dla ludzi z sąsiedztwa i dla miejscowych rolników. Wkrótce zbudowano młyn udarowy, napędzany silnikiem wysokoprężnym o mocy 16 KM, a ponieważ młyn był używany przez trzy dni w tygodniu, przeszkolono miejscowych do jego obsługi. Następnie utworzono tartak do produkcji drewna na budowę budynków, wykorzystując rozległe lasy cyprysowe i eukaliptusowe rosnące wokół Triashill. Bliskość lasu, a tym samym dostępność drewna umożliwiała stworzenie warsztatu stolarskiego. Taki warsztat istniał na jezuickiej misji Chishawasha, ale nie był używany, dlatego odkupiono go dla Triashill. Zainstalowano piłę taśmową, piłę tarczową, heblarkę i frezarkę, ale brak było silnika do ich napędu, nie było też pieniędzy na jego zakup. Brat Bernhard znalazł stary silnik benzynowy na śmietniku, przebudował go i wkrótce zainstalował jako napęd do maszyn stolarskich. Chociaż z zawodu nie był stolarzem, posiadał naturalne umiejętności, które zostały

⁸ Mutare to obecnie stuśiedemdziesiąty tysięcy miasto w Zimbabwie, na granicy z Mozambikiem [przypis tłumacza].

wzbogacone wiedzą zdobytą od internowanych Niemców i Włochów, wśród których byli również stolarze (to właśnie między innymi oni zostali zatrudnieni do pracy na misji w czasie drugiej wojny światowej). Warsztat wyprodukował wszystkie meble dla okolicznych szkół, a także dla klasztoru i domu.

Inne zdarzenie, które pokazuje zaradność brata Lissona, to znalezienie, na tym samym śmietniku misji, rozbitego motocykla o pojemności silnika 250 centymetrów sześciennych. W krótkim czasie brat Bernhard zdemontował, naprawił i złożył go ponownie. Wkrótce misjonarze zaczęli wykorzystywać motocykl do odwiedzania okolicznych mieszkańców. Jednym z użytkowników pojazdu był kleryk jezuicki Georg Muschalek, który krótko wcześniej przybył z Niemiec.

Zdarzenia, które doprowadziły do drugiej wojny światowej, zniweczyły plany jezuickiej Prowincji Wschodnioniemieckiej. Młodzi ludzie nie mogli opuszczać Niemiec. Nie można było wysyłać pomocy finansowej dla misji i wkrótce wojna przyniosła zmiany, które dotknęły samych misjonarzy. Ojciec Brosig został przeniesiony do Gweru, gdyż Niemcom nie pozwalano kierować misjami⁹. Marzenie o posiadaniu przez Wschodnioniemiecką Prowincję Jezuitów własnego obszaru misyjnego trzeba było odłożyć do lamusa. Nic z tego jednak najwyraźniej szczególnie nie przeszkadzało bratu Bernhardowi. Po prostu zaczął pracować z angielskimi jezuitami, przyzwyczał się do ich sposobu życia i kontynuował swoją wspaniałą pracę w Triashill¹⁰. Po wojnie i po trzynastu latach w Triashill w 1948 roku brat Lisson został przeniesiony do Musami.

⁹ Rodezja była kolonią brytyjską, a Wielka Brytania była w stanie wojny z Niemcami i Włochami. Dlatego powyżej mówi się o internowaniu wielu Niemców i Włochów [przypis tłumacza].

¹⁰ Brat Lisson uniknął internowania w czasie wojny, gdyż oprócz niemieckiego, posiadał również obywatelstwo brytyjskie [przypis tłumacza].

MUSAMI

Katalog jezuitów z 1949 roku opisuje brata Lissona słowami: „Nauczyciel, Kowal, Ad omnia”¹¹. Najprawdopodobniej uczył w szkole obróbki metali, ale być może chodziło też o budownictwo, które w tamtym czasie było jednym z przedmiotów nauczanych w wielu głównych szkołach podstawowych. Zajmował się dogłębem maszyn i warsztatu, a określenie „ad omnia”¹² oznaczało, że Brat pracował wszędzie tam, gdzie akurat potrzebowano pomocy. Chętnie pomagał, gdy ludzie znaleźli się w jakiegokolwiek potrzebie czy trudności.

Siostra Kiliana, dominikanka, która wtedy pracowała w Musami, opowiada następującą historię:

Pewnego niedzielnego wieczoru miał zamiar jechać do miasta, przespać się u współbraci i następnego dnia rano pójść na zakupy. Gdy dotarł do głównej drogi w niedzielę wieczorem, natknął się na samochód, który utknął w drodze. Kierowca był bezradny. Brat bez wahania się zatrzymał, aby udzielić pomocy. Położył się pod samochodem i zaczął naprawiać. Wszystko było pokryte paliwem. Jako że zaczęło się ściemniać, chcący mu pomóc ludzie rozpalili ogień, żeby było widniej. Biedny Brat zapalił się i nagle znalazł się w objęciach płomieni. Mężczyźni zaczęli rzucać w niego garściami piasku i udało im się ugasić ogień. Wkrótce samochód został naprawiony i ludzie mogli wyruszyć w dalszą drogę, a Brat wrócił do misji. Cóż to był za widok! Jego skóra luźno zwisała z obu ramion. Włosy były spalone. Spędziłam wiele czasu, usuwając piasek z jego głowy. Dopiero przy tej czynności zauważyłam straszne oparzenia. Minęły miesiące, zanim się całkowicie wyleczył.

¹¹ W oryginale: „Doc in school, Blacksmith, Ad omnia” [przypis tłumacza].

¹² Łac. „do wszystkiego” [przypis tłumacza].

Od tego czasu brat Lisson stał się bardzo wrażliwy na ludzi z oparzeniami. Siostra Kiliana opowiadała inną historię, tym razem mniej dramatyczną:

Pewnej nocy mieliśmy straszną burzę. Ktoś przyszedł na teren misji w poszukiwaniu pomocy i dobijał się do drzwi, ale zapukał do niewłaściwego domu. Był to dom Jezuitów, a nie klasztor sióstr. Brat obudził się i usłyszał grzmoty oraz wołania o pomoc. Zapytał przybysza przez drzwi: «Czy w kogoś uderzył piorun?». «Tak, tak» – usłyszał w odpowiedzi. Brat natychmiast poprowadził człowieka do naszego klasztoru i zawołał: «Siostry, szybko, ktoś został trafiony piorunem». Wyruszyliśmy samochodem i wkrótce dotarliśmy do wskazanego domu. Weszłam i zobaczyłam, że chodzi o zwykły poród. Po jego zakończeniu zapytałam brata, gdzie była osoba, w którą uderzył piorun, odpowiedział: «Ale co, to nie była ona?».

Przy innej okazji, późnym wieczorem siostra Kiliana znajdowała się na drodze do szpitala i spotkała brata Lissona, który ją prosił, żeby tam nie szła, ponieważ próbował zabić lamparta. Strzelił w jego stronę, ale nie był pewien, czy go zabił, a ranne lamparty są bardzo niebezpieczne. „Więc nie poszłam. Następnego ranka znaleźliśmy martwego lamparta na cmentarzu tuż za szpitalem”.

Bernhard Lisson pracował w Musami przez siedem lat. Niestety, w tym czasie miał kolejny wypadek. Podczas kopania studni wpadł do niej i doznał kontuzji kręgosłupa. Po tym wypadku nigdy w pełni nie wyzdrowiał. W 1958 roku został przeniesiony do Chishawasha. Ponownie otrzymał zadanie utrzymania i naprawy pojazdów, pomp i maszyn. Trudniejszą misją dla niego było kolejne miejsce, do którego został wysłany: Marymount.

MARYMOUNT

Misja Marymount, otwarta w 1949 roku, była znacznie młodszą placówką. Na początku jej rozwój był bardzo powolny, ze względu na ogromną odległość od miasta. W 1959 roku jezuicka Prowincja Wschodnioniemiecka dokonała drugiej próby ustanowienia obszaru misyjnego w Afryce. Misja Marymount była jedyną istniejącą już stacją misyjną, którą przejęli nowi misjonarze. Ojciec Muschalek został przełożonym, a brat Lisson był jego prawą ręką. Ponownie znalazł się z siostrą Kilianą, która wspomina:

Misja Marymount była bardzo biedna. Mieliśmy tylko jeden samochód i potrzebowaliśmy ciężarówki, ponieważ szpital i szkoła się rozwijały i potrzebowwały dostaw materiałów. Brat Lisson był wielkim optymistą. W niedzielne popołudnia zawsze chodził na spacer i odkrywał nowe rzeczy. Pewnego dnia wrócił do domu i powiedział: «Teraz będziemy mieli ciężarówkę i będzie ona bardzo tania. Właśnie byłem w Chimukwariti Kraal i widziałem wiele tych takich zielonych kamieni, które są bardzo cenne. (Dwa ołtarze w kościele Marymount zbudowane są z tych kamieni). Będziemy je teraz zbierać, a gdy tylko samochód pojedzie do miasta, weźmie ze sobą ładunek tych kamieni. Znam człowieka, który jest nimi zainteresowany i je kupi. I w taki sposób zdobędziemy naszą ciężarówkę».

Życie brata Lissona było wypełnione obowiązkami. Oprócz odpowiedzialności za wszystkie sprzęty mechaniczne w Marymount i szkolenie miejscowych ludzi w celu stopniowego przejmowania obowiązków przez nich był także przełożonym domu i kierowcą ciężarówki, którą przywożono materiały z miasta. W późniejszym czasie jedna ze stacji misyjnych – szkoła Fatima w Chiweshe – została wybrana na miejsce nowej misji Świętego Alberta. Brat



Brat Lisson w warsztacie z uczniami

Lisson został wysłany jako pionier. Zaczął od wypalania cegieł na budowę domu. Spał wtedy pod ciężarówką. Kiedy koce i śpiwór okazywały się niewystarczającym zabezpieczeniem przed ostrym wiatrem, wspinał się na szczyt jednego z rozgrzanych pieców, żeby się ogrzać! Wkrótce zainstalował dwie pierwsze pompy wodne na misji Świętego Alberta i zbudował dom dla wspólnoty z prefabrykatów.

ST. ALBERT

W pierwszym roku życia na misji Świętego Alberta było bardzo uciążliwe, a Brat nie był już młodzieniaszkiem. Misja nie miała samochodu, tylko ciężarówkę Unimog. Brat Bernhard był jej kierowcą, dopóki nie wyszkolił kogoś do jej prowadzenia. W kronice zanotowana jest następująca historia o świętach Bożego Narodzenia 1962 roku:

Po mszy w St. Albert brat Lisson zawiózł ojca Muschalka do Chakoma, żeby odprawić mszę w sali szkolnej pełnej ludzi. Samochód *Unimog* przebiegał się powoli przez błoto i rzeki dzięki swemu napędowi na cztery koła. Gdy wrócili późnym popołudniem, byli tak wyczerpani, że położyli się spać i dopiero późno w nocy ugotowali swoją kolację bożonarodzeniową.

Program budowy był ogromny i ojciec Muschalek przyznaje, że bez entuzjazmu brata Lissona byłoby niemożliwe wykonać go zgodnie z harmonogramem. Gdy Brat planował swój nowy warsztat, przewidział późniejszy rozwój i stworzył ogromny budynek. Ojciec Gille, który dołączył do ekipy w St. Albert, wspomina pamiętny dzień, kiedy na ścianach zakładano kratownicę dachową:

Brat Lisson zbudował ogromny warsztat. Na początku myślałem, że to katedra. Pamiętam zatrważający moment, gdy wszyscy ojcowie, bracia i pomocnicy misji zostali zwołani, żeby umieścić kratownicę dachową na swoim miejscu. Byliśmy wyposażeni jedynie w długą linę i mocny głos brata Lissona, który wołał: «Ciągnąć! Ciągnąć!» No i ciągnęliśmy. Wysokie mury drgały, szczyt trząsł się jak pudding. Myślałem, że to już koniec. Jeśli ta ciężka kratownica by spadła, z całego personelu Świętego Alberta zostałyby tylko mielonka. Ale geniusz brata Lissona zwyciężył.



Na misji Świętego Alberta, 1966 r. Od lewej do prawej: pomocnik misyjny, o. Gille, br. B. Lisson, E. Rojek, o. G. Pieper, o. G. Richert, o. W. Huwe

Wspólnota na misji Świętego Alberta rosła z roku na rok, co dało bratu Lissonowi okazję do opowiadania swoich historii. Młodzi jezuici byli nowicjuszami i wyobrażenia Brata tworzyła dla nich coraz to nowe opowieści o krokodylach, hienach, słoniach, lwach, a zwłaszcza węzach. Wszystkie te historie „oczywiście były prawdziwe”, choć nikt nie wie, czy Brat sam w nie wierzył, czy tylko bawił się półzartem ze swoimi słuchaczami. Bernhard pokazywał każdej osobie odwiedzającej misję Świętego Alberta wodospady Zambezi, znajdujące się około 80 kilometrów od misji. Zabierał każdego na zewnątrz domu, skąd widać dolinę Zambezi, i wskazywał na cienką smugę mgły w oddali do czasu, aż przybysz zgadzał się, że widzi Zambezi. Wracając do domu, Brat stanowczo stwierdzał: „Oczywiście, że widział”. Być może jedynym niepowodzeniem w jego

karierze była mała winnica, którą posadził wokół swojego warsztatu. Pewnego dnia zauważył, że winorośle zachorowały. Spryskał je więc olejem napędowym, ale jak to później ujął, winorośle nie dowiedziały się jeszcze o dobrodziejstwach diesla. I... pousychały.

Brat Lisson pracował w St. Albert przez dziesięć lat, podczas których wszystkie urządzenia mechaniczne misji drobiazgowo utrzymywał w nienagannym stanie. Pracownicy byli dobrze wyszkoleni i nauczyli się pracować sami, nawet wtedy, gdy on był nieobecny. Oprócz tych wielkich zadań brat Bernhard zawsze miał czas, aby zatroszczyć się o ludzi żyjących wokół. A to w garnkach pojawiły się dziury do zalutowania, a to trzeba było pospawać rowery,

a to znowu przywożono wozy zaprzęgowe, pługi oraz inne sprzęty domowe i gospodarskie – wszystko do naprawienia. W 1972 roku, mając już ponad sześćdziesiąt lat, Bernhard zaczął odczuwać swój wiek i skutki urazu kręgosłupa z Musami. Był bardzo zadowolony, gdy przeniesiono go na mniejszą misję, gdzie mógł nadal korzystać ze swojej wiedzy, ale już na wolniejszych obrotach, w formie swoistej, częściowej emerytury. Udał się na misję Świętego Ruperta w Magonde.



Brat Bernhard



*„Ad omnia”
złota rączka do wszystkiego*



Brat Bernhard z kuzynką

MAGONDE

Do tej pory ojciec Gregor Richert, rodowity gdańszczanin, przebywał w Magonde sam. Teraz był bardzo szczęśliwy, że będzie miał towarzystwo, i to kogoś, kto może zająć się pompą, samochodem i codziennymi naprawami. Wyobraźnię Bernharda pobudzał duży basen na rzece Mupfure przylegającej do misji, w której lubił obserwować krokodyle i łowić ryby. Misja Świętego Ruperta leżała w odległym regionie, gdzie umiejętności brata Lissona dotyczące wszelakich napraw były bardzo mile widziane przez okolicznych mieszkańców.

W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku wojna zaostrzyła się w wielu częściach kraju. Od czasu do czasu bojownicy pojawiali się w St. Rupert, ale specjalnie nie dokuczali misjonarzom. Ojciec Richert i brat Lisson zdecydowali się pozostać z ludźmi w tych trudnych czasach, choć niektórzy parafianie zaczęli się martwić o ich bezpieczeństwo. Liczba pacjentów w szpitalu spadła w czerwcu 1978 roku, ale to nie niepokoiło misjonarzy za bardzo, bo tak zdarzało się już wcześniej. Tym razem jednak działo się tak z powodu zastraszania. Partyzanci sygnalizowali okolicznym ludziom swoją wrogość. Pewnego popołudnia ojciec Gregor Richert wrócił z kościoła do domu jezuitów z trzema niosącymi karabiny mężczyznami w cywilnych ubraniach. Brat Lisson zauważył ich, jak wchodził do domu. Kontynuował swoją pracę przy samochodzie terenowym. Po chwili mężczyźni wyszli poirytowani. Coś krzyczeli o pieniądzach. Uszli parę kroków, odwrócili się i zaczęli mierzyć w ojca Richerta. Brat Lisson oderwał się od swojej pracy i próbował wstawić się za nim. Ale jeden strzał z karabinu powalił księdza. Napastnicy natychmiast zwrócili się w stronę Brata i salwa kul

zwalila go z nóg. Narzędzie, które trzymał w ręce, wpadło w kałużę jego własnej krwi. Siostra Rufaro, zaalarmowana strzałami, wybiegła ze szpitala. Nic już jednak nie mogła zrobić z wyjątkiem przeciągnięcia obu martwych ciał do pobliskiej kaplicy, w której tego poranka razem odprawili mszę świętą. Nikt jej nie pomógł, wszyscy uciekli w popłochu. W tym czasie bojownicy przeszli przez szpital, molestowali siostry, oskarżyli je o okradanie biednych i narzekali na to, że mają tak mało pieniędzy dla nich. Zabrali pieniądze papierowe, a monety wyrzucili na podłogę.

Była godzina 16.45 27 czerwca 1978 roku.

W taki sposób brat Bernhard Lisson, jezuicki misjonarz, oddał swoje życie za ludzi, z którymi żył przez czterdzieści trzy lata. Co powiedział o swoim powołaniu? – „To, co posiadam, jest nic niewarte, więc oddałem Jezusowi Chrystusowi samego siebie”.



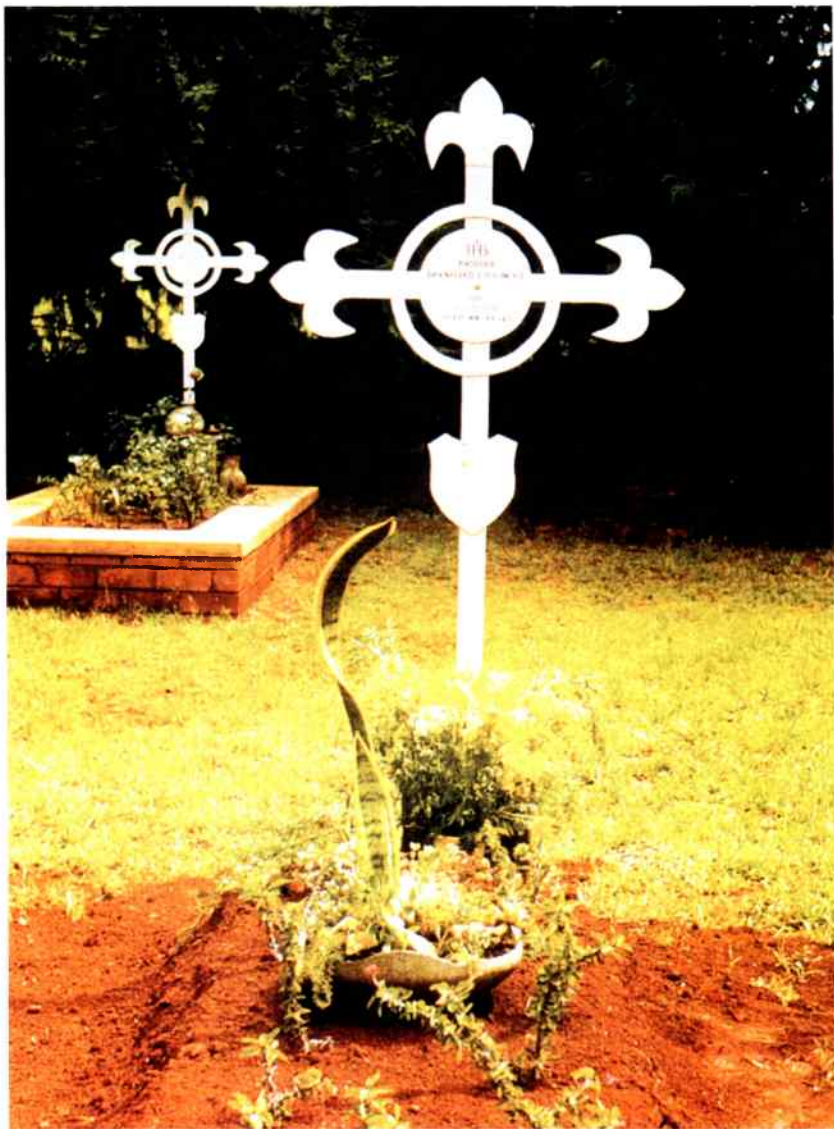
Zdjęcie z gazety tuż po śmierci brata Bernharda



Pogrzeb zamordowanych misjonarzy



Formowanie mogiły brata Bernharda przez siostry i miejscowe kobiety



*Świeży grób brata Bernharda Lissona na cmentarzu misyjnym
Chishawasha niedaleko stolicy kraju Salisbury (obecnie Harare)*



*„To, co posiadam, jest nic niewarte,
więc oddałem Jezusowi Chrystusowi
samego siebie”.*

Br. Bernhard Lisson SJ



Stacja misyjna Magonde z lotu ptaka

ZAKOŃCZENIE

Aż trudno uwierzyć, ale jest prawdą, że każdego dnia ktoś na świecie oddaje swoje życie za Chrystusa. Chrześcijaństwo ponosi wciąż ogromną cenę za swoją obecność w świecie i za wierność Jezusowi Chrystusowi oraz Jego nauce. Wśród nich jest wielu misjonarzy i misjonek z wielu zgromadzeń i zakonów, które podejmują swoje zadania ewangelizacji w dzisiejszym świecie. Czynili to i nadal czynią na różny sposób. W świecie misyjnym możemy odnaleźć wielu prostych świadków wiary, którzy bez większego rozgłosu starają się dźwignąć ludzi ze swojego upodlenia, czasem ze skrajnego ubóstwa materialnego czy duchowego, wiele razy także z poczucia krzywdy społecznej. Starają się upominać o sprawiedliwość dla tych, którym odbiera się zwykłe prawa do najprostszej egzystencji: dostęp do opieki zdrowotnej, dostęp do wykształcenia, prawo do korzystania ze środowiska życia, prawo do własnej posiadłości, do światopoglądu religijnego, wreszcie do wolności i własnego głosu w sprawach własnych praw.

Tak właśnie pracują, na różnych kontynentach świata, w wielu, czasem wręcz w zapomnianych przez świat krajach naszego globu, ojcowie jezuici, misjonarze werbiści, franciszkanie, oblaci, salwatorianie, sercanie, redemptoryści, misjonarze świętej rodziny, ojcowie biali i wielu innych. Wśród nich jest także wiele siostr zakonnych z różnych zgromadzeń oraz instytutów życia konsekrowanego. Jadą w świat i czasem dla ludzi ze skrajnego ubóstwa i poniżenia wprost czynią cuda. Takie jest chrześcijaństwo, które staje się czytelne najwyraźniej właśnie w działalności misyjnej. Praca misyjna to pierwsze zadanie

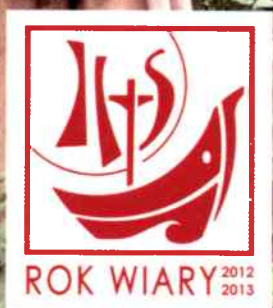
Kościół oraz wszystkich wierzących w Chrystusa. Wiara, która jest darem łaski i zbawczego czynu Syna Bożego nie jest dana nam jedynie tylko na nasz własny, prywatny użytek. Jesteśmy obdarowani i wezwani po to, aby wiarą żyć i ją przekazywać. Uświadamiamy to sobie przede wszystkim teraz, w przeżywanym „Roku Wiary”. Zarówno bł. Jan Paweł II, jak i Benedykt XVI, a także papież Franciszek bezustannie przypominali nam i nadal przypominają o tym, że wiara umacnia się wówczas, gdy jest przekazywana.

Aktualnie w świecie toczy się wiele procesów beatyfikacyjnych, które między innymi mają za zadanie ukazać moc łaski Bożej oraz świadectwo wiary tych, którzy nie wahali się oddać życia za braci, aby im przybliżyć wartość Ewangelii i dzieło zbawienia. Do nich należy także br. Bernhard Lisson SJ. Do nich należą również błogosławieni męczennicy werbiści: o. Ludwik Mzyk, o. Alojzy Liguda, o. Stanisław Kubista, br. Grzegorz Frąckowiak, a także idący za nimi słudzy Boży, męczennicy II wojny światowej. Z samego tylko zgromadzenia Słowa Bożego, misjonarzy werbiistów jest ich 19, także duża grupa ze zgromadzenia ojców jezuitów. Wszyscy oni są świadkami wiary, a są nimi po to, abyśmy wsparci o ich świadectwo i dar krwi mogli lepiej żyć wiarą, być ludźmi nadziei, zaś przede wszystkim abyśmy byli zawsze gotowi dzielić Bożą miłość. W niej jest nasze zbawienie i ostateczne szczęście. Niech pamięć o nich pozostanie w nas żywa, niech nam pozwala dokonywać głębokich, odpowiedzialnych decyzji, które będą miały wpływ na szerzenia się dobra i sprawiedliwości w dzisiejszym, często bardzo zagubionym świecie. Ci, którzy oddali swoje życie, potrzebują następców, aby Ewangelia zakiełkowała w sercach ludzkich, a dzieło Bożej miłości rozszerzało się dalej w tej wielkiej wspólnocie świata.

Dobry Boże,
oddajemy Tobie życie i krew tych,
którzy Tobie zaufali
i w Twoje imię szli świadczyć
o życiu i zmartwychwstaniu Syna Twojego.
Boże, przyjmij ten dar
uczyn go swym,
i zamień na łaskę zbawienia.
Prosimy Cię,
wybierz nowych ludzi plemię,
którzy bez lęku pójdą
gdziekolwiek ich pošlesz,
aby ludziom opowiedzieli
dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie,
jedynym Zbawicielu ludzkości.
Panie,
Tobie cześć i chwała na wieki!
Tobie oddajemy nasze zawierzenie,
uczyn je przęsłem mostu,
po którym wielu przejdzie,
do portu zbawienia,
gdzie wszyscy mamy się spotkać,
aby z Tobą żyć na wieki... Amen.

o. Henryk Kałuża SVD

Nysa, 27 czerwca 2013 r.



ROK WIARY 2012
2013

ISBN 978-83-62337-75-0